

JACEK CIEŚLAK

Jacek Głomb, kojarzony z Legnicą, wieloletni dyrektor tamtejszego Teatru im. Modrzejewskiej, wystawił już w Gorzowie Wielkopolskim dwa spektakle: „Zapach żuźła” i „Wesołe kumoszki z Windsoru”.

– Kiedy parę lat temu spotkałem się z Janem Tomaszewiczem, dyrektorem gorzowskiej sceny, i szukaliśmy tematu do współpracy, dostałem propozycję opowiedzenia lokalnej historii – mówi „Rzeczpospolitej” Jacek Głomb. – Na Stilon nie mieliśmy jeszcze pomysłu albo odwagi, a żuźel dla mnie również był ważny, ponieważ pochodzę z Tarnowa, gdzie stanowił istotny element życia społecznego.

„Zapach żuźła” to był pierwszy polski spektakl o sporcie żużlowym, wyreżyserowany jeszcze przed bydgoskimi „Szwolężerami” Jana Klaty i Artura Pałygi. Iwona Kusiak, młoda autorka związana z gorzowskim teatrem, napisała tekst oparty na rozmowach z żużłowcami.

– Mocno zaprzyjaźniliśmy się z Bogusławem Nowakiem, gwiazdą gorzowskiego żuźla, który swoją pasję przyplacił zdrowiem i porusza się na wózku inwalidzkim, ale nie zerwał z zawodem i szkolił młodych sztuki żużlowej – opowiada Jacek Głomb. – Pracując nad spektaklem, związałem się z emocjonalnie z zespołem aktorskim. Dlatego wróciłem do Gorzowa, żeby wystawić „Wesołe kumoszki z Windsoru” Szekspira. Teraz spektakl „Stilon – najlepszy ze światów” Katarzyny Knychalskiej pomoże nam dokładniej opisać miasto, które jest niepowtarzalne pod względem społecznym, i to w skali kraju. W Gorzowie wszystko było bowiem związane ze Stilonem, jak się tu mówi: „od żłobka do nagrobka”.

a teraz jest fatalnie, ani o tym, że kiedyś było źle, a teraz jest bosko – mówi reżyser. – Kiedy Stilon powstał, do czasu zakupu zachodnich licencji, był jednym z wielu PRL-owskich humbugów. Licencje postawiły zakład na nogi, ale też zadłużyły kraj. A kiedy zaczęły się reformy w latach 90., okazało się, że gorzowska produkcja jest niekonkurencyjna, również z powodu obciążeń społecznych.

tu, inspirowany jest rzeczywistą postacią – Kazimierzem Jankowskim, aparatowym w Stilonie, a jednocześnie poetą, pisarzem.

Herbert i Najder

Pisał wiersze, działał w Robotniczym Stowarzyszeniu Twórców Kultury, był członkiem Związku Literatów Polskich.

w Gorzowie silne i barwne. W mieście działał Międzynarodowy Klub Prasy i Książki, czyli MPIK, a przy jednym ze stolików gromadziła się miejscowa elita kulturalna. Niemal jak w Ziemiańskiej. Irena i Tadeusz Byrscy przez chwilę tworzyli tu teatr. Za nimi przyjechali do Gorzowa Zbigniew Herbert i Zdzisław Najder, którzy byli kierownikami literackimi. Oczywiście, miasto było i jest robotnicze,

mówi, ludzie opowiadają, że przeprowadzono ekshumacje. Nieprawda. Nie było żadnych. Dalej wciąż spaceruje się tam po grobach. Może narażę się gorzowianom, ale wyparli to ze świadomości i pamięci. Na końcu każdej rozmowy pada stwierdzenie: „Takie były czasy”.

Co ciekawe, kiedyś park był również stilonowski.

– Już w nowych czasach doszło do uroczystego „pre-

limy ich. Jestem pod wrażeniem, bo zajmują się konkretnymi, czyli robotą, i walczą o zakład, o jego perspektywę. Największą zasługą jest to, że uratowali część miejsc pracy, kiedy Stilonowi groził kompletny upadek.

Gorzowianie wciąż pracują w dawnych halach Stilonu.

– Byliśmy tam na wizycie z aktorami, w procesie powstawania spektaklu ważne jest, by zespół na własne oczy przeko-



Reżyser Jacek Głomb (z prawej) podczas próby z aktorami Teatru im. Osterwy

10 tysięcy pracowników

Nawet ludzie niezwiązani z przemysłem chemicznym znali jego doskonałe produkty, czyli kasety magnetofonowe.

– Kasety stanowiły jedynie setną część produkcji gorzowskiej fabryki, dużo większy procent to inne produkty, choćby żyłka wędkarska – mówi reżyser. – Dla mnie jednak ciekawsze było to, że mówiąc językiem współczesnym, Stilon był wielką korporacją, która organizowała życie miasta i regionu od rana do wieczora. Wszystko było zależne od Stilonu. Był czas, gdy Stilon dawał pracę prawie dziesięciu tysiącom ludzi, co w stuosobnym mieście, wraz z rodzinami tworzyło gigantyczne środowisko. Stilon prowadził żłobki, przedszkola, ośrodki wypoczynkowe, basen i lodowisko. Miał drużynę piłkarską, szachową i waterpolową. Tworzył cały lokalny świat.

Polski zakład powstał na fundamentach niemieckiej firmy IG Farben. Produkowano w niej m.in. spadochrony dla hitlerowskiej armii.

– Ale totalność inwestycji była owocem PRL – opowiada reżyser. – Budowę nowego zakładu zakończono w 1951 roku, a na otwarcie przyjechał premier Józef Cyrankiewicz. Wszystko odbyło się z przytupem. To wywołało strumień migracji z całej Polski. Kiedy ogłoszono, że potrzebni są ludzie – przyjeżdżali z wszystkich zakątków kraju.

Jak zaznacza Jacek Głomb, w tytule sztuki Knychalskiej jest zarówno sentyment, jak i ironia.

– Nie chcemy robić spektaklu o tym, że kiedyś było lepiej,

Stilon, najlepszy ze światów

TEATR | Jacek Głomb reżyseruje spektakl o największym zakładzie w Gorzowie Wielkopolskim. Premiera 12 marca.

Jacek Głomb jest bezsprzecznie najlepszym specjalistą w Polsce od opowiadania o fenomenie małych ojczyzn. Potwierdził to legnicką „Balladą o Zakaczawiu” czy „Orkiestrą” opartą na wątkach KGHM.

– W Gorzowie mieliśmy mocne punkty wyjścia, bo działa tu wielu regionalistów, którzy pisaniem o mieście żyją – mówi reżyser. – Tak jak w każdym moim spektaklu staram się opowiedzieć o mieście i świecie poprzez ludzkie historie. Autorka tekstu Katarzyna Knychalska wykonała gigantyczną pracę, przekopując się przez historię Gorzowa i jego mieszkańców. Jednocześnie zachowując do niej dystans. Powstał bardzo teatralny tekst, świetnie poddający się inscenizacji. Mocno zanurzony w Gorzowie, a jednocześnie będący opowieścią o świecie w ogóle. Znow jak u Tolstoj „Jeśli opiszesz swoją wioskę – to opiszesz świat”. Nasz główny bohater, w sztuce nazwany Bohaterem Drama-

– Zmarł na początku lat 90. na zawał, w czasie pracy, przy maszynie – opowiada Jacek Głomb. – Był człowiekiem, który chciał naprawiać świat, zmieniać go, poczynając oczywiście od Stilonu. Chciał też reformować partię, żeby działała z myślą o ludziach i walczyła o sprawiedliwość społeczną. Dziś brzmi to może naiwnie, ale zależało nam na osobnym, wrażliwym bohaterze. Trochę piszczykowym, wrzuconym w wielką historię.

Kazimierz Jankowski był też autorem niewydanej powieści „Oaza pokornych”.

– Oparł ją na autobiograficznych motywach – tłumaczy reżyser. – Jej bohaterem był facet pracujący w zakładzie, zmagający się z klikami i złym sekretarzem partii. Fragmenty książki wygrały jeden z robotniczych konkursów literackich. Jankowski był wieczny zapraszany na imprezy i wieczory poetyckie. Pisał przyzwyczajony do wyjątków. W spektaklu wykorzystaliśmy jego wiersze. Zresztą środowisko artystyczne było

ale jego historia jest pisana przez wiele różnych środowisk.

Jednym z tematów spektaklu będzie teatr zakładowy, prowadzony, jakże by inaczej, przez Stilon.

– Teatrem kierował Franciszek Rosa – mówi Jacek Głomb. – W naszym spektaklu wypowiedzi znaczące słowa: „Teatr odciąga od wódki”. Tak zachęcano robotników do uczestnictwa w teatrze zakładowym. Jak się można domyślić, miało to odwrotny skutek!

Niemiecka przeszłość Gorzowa jest obecna w spektaklu pośrednio.

– Jedną ze scen opowiada o czynie społecznym z dekady Gierka – mówi reżyser. – Pracownicy Stilonu zamienili wtedy stary niemiecki cmentarz na park. Każdy wydział zakładu pracował na swoim odcinku. Rzecz działa się w 1974 roku, kiedy obchodzono 500-lecie urodzin Mikołaja Kopernika. Dlatego park otrzymał imię słynnego astronoma. Gdy teraz o tym się

kazania” parku przez dyrektora Stilonu – prezydentowi miasta – opowiada reżyser. – Panowie siedli w parku przy stole prezydenckim i oficjalnie podpisali stosowne dokumenty. To też świadczy o randze Stilonu w mieście, które do dziś stanowi w jego centrum zamknięty obszar za bramami. Przypuszczam zresztą, że w PRL dyrektor fabryki był ważniejszy od prezydenta. Mam prawo tak sądzić, bo podobnie było w moim rodzinnym Tarnowie, gdzie wszystko zależało od szefa Azotów.

Socjalny raj

Na szczęście Stilon częściowo wyszedł z transformacji systemowej obronną ręką.

– Nie ma na ten temat jednej prawdy. Kilka tysięcy ludzi straciło pracę, zlikwidowano socjalne przywileje, ale produkcja rozpisana na wiele spółek w części przetrwała i miasto nie popadło w ruinę – mówi reżyser. Szkoły i żłobki przekazano miastu, ośrodki wypoczynkowe sprywatyzowano. Optymistyczna wersja mówi, że 5 tysięcy ludzi pracuje w różnych firmach na mieście Stilonu. Jednakże w Gorzowie bardziej pamięta się o tym, czego już nie ma. Ale to już inna kwestia. Na pewno tęsknota za socjalnym rajem w mieście jest olbrzymia. Nie spodziewałem się takiej nostalgii.

Obecnie dawnym Stilonem zarządza polska firma Martis.

– Spółką kierują polscy przedsiębiorcy z Łodzi – opowiada Jacek Głomb. – Pozna-

nał się, o czym będzie opowiadał i poczuł atmosferę miejsca – mówi reżyser. – Chcemy obudzić duchy. Przywrócić pamięć, bo mimo wszystko Stilon jest schowany, niektórzy gorzowianie ode mnie dowiadywali się, że wciąż działa.

Spektakl nie będzie grany w siedzibie teatru, tylko w Miejskim Centrum Kultury.

– Taka jest nazwa oficjalna, ale gorzowianie wciąż mówią o Chemiku, miejscu związanym oczywiście ze Stilonem – tłumaczy reżyser. – Miejsce jest zresztą sprawdzone. Zagraliśmy tam przed laty „Balladę o Zakaczawiu”. Zagramy całą przestrzeń. Salą widowiskową, sceną, „kanciapą” przy scenie, drzwiami do sali, wyjściem na parking. Uruchomimy budynek dawnego „Chemika” totalnie. Gramy właśnie tam, dlatego że to miejsce odychało historią tego świata. Jeśli się weźmie pod uwagę, że ten budynek był do 1994 roku Domem Kultury Chemik i służył temu światu, to wydaje mi się to szalenie fajne. No i fakt, że ten budynek się nie zmienił od tamtych czasów, zapach i kontekst tego miejsca są nadal takie same. Wcześniej ludzie przychodzili na jakieś zakładowe wydarzenia, koncerty, akademie. Teraz przyjdą na spektakl. Nie zdradzę fabuły, ale powiem, że od razu na początku my się tłumaczymy, dlaczego jesteście tam. Nigdy w teatrze nie udałoby mi się wytworzyć takiej atmosfery, bo to byłoby sztuczne. A ja nienawidzę sztuczności. ☺

@ masz pytanie, wyślij e-mail do autora

j.cieslak@rp.pl